

Już rzesza butnych gachów weszła do świetlicy,
Długim rzędem zasiadła stołki i ławice;
Keryksi wodę do rąk nosili – a chlebne
Kosze na stół stawiały dziewczeczki służebne;
Pachołcy w czasie wino leli zielonawe;
I wszyscy się rzucili rękami na strawę;
A najadłszy, napiwszy do syta, marzyli
Rozkosznicy o nowej dla się krotchwili;
Do płasów ich ochota i do piosnek brała,
Bez czego by się żadna uczta nie udała.
Więc keryks dał cytarę Femiowi do ręki,
Co umie najślawniejsze wywodzić piosenki,
A choć mu wobec gachów śpiewać się nie chciało,
Brząknął w struny, i dumę zanucił wspaniałą.

Wtenczas Telemach schylon ku Atenie głową,
Rzekł z cicha, by nie doszło do nich jego słowo:

„Miły gościu! Coć powiem, niech cię nie pogniewa;
Patrz, jak gawiedź przy śpiewkach i płasach używa,
Bezkarne trawiąc mienie po wielkim człowiecze,
Którego białe kości deszcz w polu gdzie siecze,
Lub niegrzebione ciało liżą morskie fale...
O, gdyby niespodzianie stanął tu w swej chwale –
Każdy by z nich bez targu za dobrych nóg dwoje
Zrzucił z siebie ten ciężar złota i te stroje.
Lecz snadź, rodzaj ten śmierci był mu przeznaczony;
I nic go już nie wskrzesi! Lubo i w te strony
Czasem wieść się zapłaczę o jego powrocie;
Lecz któż by wierzył bredniom!... A teraz się do cię
Zwracam, byś ciekawości mojej też dogodził:
Z jakiegoś ludu, miasta? Mów mi, gdzieś się rodził?
Jakeś się dostał? Czyżże okręt do Itaki
Przywiózł cię? Co za jedne te twoje flisaki?
Bo przecież się tu dostać nie mogłeś piechotą.
Jedno by prawdę wiedzieć, zapytuję o to.
Pierwszyś to raz w Itace? Czy też ongi może
Bywałeś tu za ojca mojego w tym dworze,
Kiedy się doń zjeżdżała siła zacnych osób
A on wszystkich w gościnny podejmował sposób”.

Na to mu sowiooka córą Diosowa
Rzekła: „Wszystko, coć powiem, prawda aż do słowa.
Mentes jestem; Anchiala mienię się być synem,
A sam władam żeglownych Tafiótów gminem.
Teraz tutaj przybiłem; mam liczną osadę
I do obcojęzycznych ludów morzem jadę,
By za towar żelazny kupić miedź w Temezie.
Od miasta podal stoi okręt, co mnie wiezie,
W zatoce Rejtron, u stóp Nejonu leśnego.
Chlubię się, że byłem nieraz gościem ojca twego,
Możesz o to Learta spytać, twego dziadka;
Staruch pono do miasta zagląda dziś z rzadka,
Samotnie doganiając na wsi dni ostatka,

Przy starce, co go karmi strawą i napitkiem,
Gdy wieczór wróci do dom zmordowany zbyt
łazenia, jak dzień długi, wśród winniczych wzgórz.
Otóż słysząc, że ojciec twój wraca z podróży,
Tum zaszedł. Że go nie ma? Snadź szkodzą mu bogi;
Bo przecież umrzeć nie mógł Odysejs nasz drogi.
Pewnie na jakiej wyspie, wkoło oceanem
Oblanej, gdzie tam kiśnie pod twardym tyranem,
Lub wśród dziczy, co gwałtem trzyma go w niewoli.
Otóż chciałbym o jego powrócić ci doli
Z tych przeczuć, jakie w duszę wleli mi niebianie.
Być może, że co powiem, nareszcie się stanie;
A żem nie wieszczę i z lotu ptaszego nie wróżę.
To wiem, że wnet się skończą te jego podróże;
Wróci nasz tułacz, wróci w własny próg domowy;
A choćby go trzymały żelazne okowy,
Wyłamię się, ucieknę; wszak nie bity w ciemność!
O jednej tylko prawdzie, proszę, oświeć mnie:
Tyż to w tej osobie własny syn Odysów?
Podobieństwa z nim wiele masz z oczu i rysów.
Widywałem go nie raz, nie dwa, jeszcze wprzód
Nim pod Troję popłynął na boje i trudy
Z herojami Achai, co tam popłynęli.
Odtądemy z Odysem już się nie widzieli”.

Na to roztropnie odrzekł Telemach młodzieńcy:
„Dowiedz się, gościu, z ust mych prawdy bez ogródki:
Że on jest ojcem moim, tak matka powiada,
Ja nie wiem; tej pewności nikt z nas nie posiada.
Wolałbym jednak synem być po szczęsnym człeku,
Co by we własnym gnieździe sędziwego wieku
Dopędzał. Lecz tu u nas mówią pospolicie
Że ten najnieszczęśliwszy z ludzi dał mi życie”.

Na to mu sowa tak odpowiedziała:
„Z woli bogów niepróżna ród twój czeka chwała,
Jeśli Penelopeja takiego ma syna!
Wprzód jednak rzeknij prawdę: jaka to przyczyna
Tych godów i hałasów? Co to wszystko znaczy?
Czy stypa, czy wesele? Bo przecież inaczej
Zwykła uczta wygląda. Patrząc na te gbury
Szumiące, jakby dwór ten nogami do góry
Przewrócić chcieli – każdy przy zdrowym rozsądku
Wszedłszy tu, zapomniąłby języka w tym wrzasku”.

Więc roztropny Telemach jął się mu spowiadać:
„Cudzoziemcze! Jak widzę, pragniesz mnie wybadać.
Słuchajże: Ongi dom ten cnotą, dostatkiem
Słynął, póki on jeszcze przebywał tu z nami;
Alic mąż wielki z bogów przekornych wyroku,
Znikł ze świata, w bezślednym gdzieś ukrył się mrok.
Ja sam, może bym jego tak nie płakał zgonu,
Gdyby był legł z drugimi na polach Ilionu,
Lub na rękę przyjaciół skończył już po wojnie.

Wtenczas przynajmniej ludy achajskie przystojnie
Pamięć by bohatera uczcili moglią;
I me imię z nim razem w prawnukach by żyło.
Ale on srogim harpiom dostał się w zdobyczy;
Bez widu, słyhu przepadł! A syn, cóż dziedziczy?
Łzy i ból. Nie dość, że już płaczę nieboszczyka,
Los mnie jeszcze innymi kolcami dotyka:
Ilu władyków bowiem panuje w tej stronie
Na lesistym Zakincie, Samie, Dulichionie,
I wszyscy, co na skalnej łtace rej wodzą,
Zalecają się matce mojej, dom nasz głodzą.
Ona zaś ni odmawia, ni spełnić się spieszy
Tych ślubów! A tymczasem od drapieżnej rzeszy
Dobytek mój pożarty; wkrótce i mnie schłona!”

Fragment Pieśni pierwszej